

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulcor.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 10 LUTEGO 1830 Roku.

I.

SZCZĄTKI JZRAELITÓW

(Dokończenie)

Nie widzę ja tu innego sposobu, jak szczątki owe Izraelitów pomięszac z całym ogromem mieszkańców, zwalcz przesady i uprzedzenia chrześcian o tem pokoleniu, dozwoić im mieć udział we wszystkich sprawach i zatrudnieniach naszych, zatrzeć całą naukę żydowską i zrobić ich obywatelami, lecz obywatelami nie z samego tylko nazwiska, ale z wszystkiemi obowiązkami i prawami, iakie do stanu tego są przywiązane. Gwałty i uciski pogorszać ieszcze będą coraz bardziej źle, które oni rzadzili. Dopóki żydzi byli patriotami, nie zbywało im ani na cnotach obywatelskich, ani na wielkości duszy, ani na heroizmie. Oddajmy im tylko właściwą ich oyczyznę, aby uważali się za dzieci tej ziemi, i udział wstawie tej mieli, a zobaczymy, że przestaną zgromadzać bogactwa, co dotąd jest jedynym ich istnienia celem. Nie będą oni

już więcej korzystali z rozrzutności ministrów, nierostropności i zaślepienia prywatnych osób, nie będą nęczy i zniszczenia narodów za złote góry uważali.

Dotąd zdaje się, że niektóre państwa mają sobie za pierwszą zasadę, dostarczać im zwolna wszystkiej brzęczącej monety. Zamiast niszczyć nadużycia, wprowadzać pożyteczne urządzenia, sprzyać wolności handlu, zamiast używać wszystkich tych pewnych i nieomylnych środków, któremi jedynie dochody narodów i tronów powiększone bydź mogą, postępujemy zupełnie przeciwnie, i z coraz większą rozrzutnością uprawiamy ciągle tę żyzną ziemię, której owoce ręce żydowskie zbierają. *Rozżyczać aby zmarnotrawić, a zmarnotrawić dla tego, aby pożyczac*, oto podwójna zawsze i nadar-maa praca Danaid, oto mądrość, którą ciągle przed oczyma mamy. Izraelita korzysta rozsądnie i i przebiegle z tak nader pomysłnego stanu rzeczy. Ma on swoich szpiegów przy ministrach, swoich żołnierzy w woysku, swoich sztydwarbów w prawodawczych

wet pod względem pomnażania ludności, nie czynią pożytku, dla tego, że i w najlepiej urządzonych panuje wielka śmiertelność. Lecz wszakże nie jest to wina instytucyi, lecz zawsze wina administracyi. Wielkoby więc zrobił Pan Huffland prawdziwie z powołania swego wyptywającą dla ludzkości przystugę, gdyby zamiast mniemaney szkodliwości domów podrutkowych, napisał raczej rozprawę o środkach zapobiegających śmiertelności w tychże domach. — *Bonum in alios confer, malum ab illis avert.*

Szaniecki.

III.

LUNATYK.

Dr. Palloni z Liworno, w wydanem roku zeszłego przez siebie dziele, o lunatykach, następujący przytacza przykład, którego sam był naocznym świadkiem. Młodzieniec pewien, zaledwie 20 lat liczący, zupełnie zdrowy, syn wieśniaka, (który także był zdrowy, lecz w młodości swojej miał epileptyczne konwulsye) przedstawia nam od dziewiątego roku życia swego przykład lunatyzmu. O godzinie dziewiątej wieczór kładł się pospolicie do łóżka i w bardzo krótkim czasie spokojnie zasypiał. O godzinie trzy po północy ciche wymawianie niezrozumiałych wyrazów, i pewne mechaniczne poruszenia okazywały nowy stan jego, w który zwykł był codziennie przechodzić. Po dniuś się potem z łóżka, ubrał się, otworzył drzwi od pokoju, a wzięwszy jakieś narzędzie gospodarskie, które w pewnym zawsze miejscu leżało, poszedł w pole

przybywszy na miejsce, do którego sobie iść zamierzył, albo usiadł i głęboko zasnął, albo też zaczynał pokilkakroć swą pracę, wracał potem tą samą drogą do domu, kładł się w łóżko i aż do zwyczajnej godziny spał spokojnie. Uwagi godną jest rzeczą widzieć, jak z napół otwartemi i w jedno miejsce wlepionemi oczyma, nie poruszając powiek, z bladą twarzą i powołanemi lecz pewnymi krokami unikać umie wszelkich na drodze napotykających mu się przeszkod, a nawet niebezpieczeństw; często np. przebywa przez wązki most, który na małej rzece płynącej tuż przy mieszkaniu jego, z kilku tylko belek bez poręczów jest złożony.

Wstawszy w nocy z łóżka, cichym i jednostajnym głosem woła na kogokolwiek z domowych swoich. Na dane mu zapytanie odpowiada, a odpowiedź ta będzie daleko stosowniejszą, jeżeli natrafiemy na taką myśl, która właśnie wyobraźni jego przedstawiała się. W miesiącu Czerwcu przyświecał pięknie księżyc, a po północy wyszedł nasz lunatyk z mieszkania swego z rydlem w ręku. Ponieważ kilka razy chybiłem celu moiego, chciałem więc, ażeby tą razą, ani on, ani domownicy jego o mojej obecności nie wiedzieli. — Dokąd idziesz? zapytałem się go wyraźnym lecz słabym głosem. — Na pole, odpowiedział mi. — Na jakie pole? — Na pole nad studnią. — J w istocie udał się też w to miejsce. Było to właśnie pole, na którym domownicy zeszłego dnia pracowali. Przyszedszy tam położył na ziemi rydel i usiadł nad brzegiem grobu, właśnie jak gdyby na towarzyszków swoich oczekiwał.

Zadawaliśmy mu tu rozmaite pytania, na które tak słabym i niewyraźnym odpowiadał głosem, żeśmy nie wcale zrozumieć nie mogli. Okazało się z tego, że go już mocny sen napadał. Gdy się już z miejsca wcale nie ruszył, zawołałem na niego po kilka razy wyraźnym głosem: przestraszył się mocno, podskoczył z miejsca, a obejrawszy się kilka razy, iakby nie wiedział gdzie się znajduje, zostawiwszy rydel, szybkim krokiem do domu pospieszył. Przechodziłoby zakres niniejszego pisma, opowiadać wszystkie czynności, iakie ten lunatyk w swym machinalnym stanie uskuteczniał. Zdarza się często, że podobni ludzie zachowują w takim stanie iedną z władz fizycznych, lub umysłowych lecz ten coś więcej okazuje, i tak np. poruszanie z miejsca na miejsce, mowę, słuch, wszystkie inne władze tak dalece w nim uspiołone były, że żaden łoskot, żadne doktknięcie się tej maszyny, nie mogło ich z tego stanu wyprowadzić. Poruszając go silnie, lub też głośnym na niego wołając tonem, przebudza się iak ten, którego okropne marzenie iakieś ze snu wybiła. Przebudziwszy się na początku snu swego, tedy rzadko się zdarza, ażeby potem dzieła swego dokończył. Daleko częściej i dłużej trwa stan takowy, kiedy się jest w pełni. Od roku młodzieniec ten rzadsze już miewa napady lunatyzmu, dawniej zaś miał prawie każdej nocy. Później dowiedziałem się, że stan ten zupełnie go był w 22 roku życia tego opuścił.

IV.

Doktor Gerard, którego brat odbył podróż na wierzchołek gór Himalaya, zwiedził niedawno dolinę rzeki Sulecz, i w tej krainie otoczonej najwyższymi górami na całej kuli ziemskiej, która jest oraz najwyższym punktem zamieszkanym na ziemi, poczynił wiele ważnych odkryć naukowych. Głównym celem podróży jego było zaprowadzenie w Tybecie szczepienia ospy. Zdało się, że to zbawienna przedsięwzięcie jego nie doszło do skutku, z powodu zabobności tamtejszego rządcy. Według jego dostrzeżeń barometrycznych, wieś w której mieszkał, leży o 14,700 stóp nad powierzchnią morza. Pomimo tej olbrzymiej wysokości, termometr stustopniowy pokazywał w miesiącu Październiku z rana tylko 8° 33' niżej zera; promienie słoneczne dokuczają nadzwyczajnie w czasie dnia, a rzeki i jeziora, które w nocy pokryte były lodem, około 2 godziny z południa nie pokazywały już żadnego śladu zmarznięcia. Za pomocą wody sztucznie sprowadzanej, i z powodu bardzo przenikliwego działania słońca, rodzą się zboża na tej wysokości, gdy w innych okolicach wszelkie organiczne ustaie życia; pola zaś na których rośnie to zboże wyniesione są o 14,600 stóp nad powierzchnią morza. P. Gerard utrzymuje, że i na wysokości 16 do 17

musiały już być podezutki, które obudzały litość, aby obmyślić dla nich przytułek. Cóż wiane opuszczone od rodziców niemowlęta, aby społeczność odmawiała im swobodę opieki? — P. *Huffland* przecież twierdzi, że domy takowe nie są dobrodziejstwem, ale zarazą dla kraju, że one psują moralność obywateli i szkodzą dobru człowieczeństwa, że będąc od Zwierzchności upoważnione rozwalniają nawet poczytych ludzi i przysparzają podnieć rozpuście. Że najważniejszym dowodem tych prawd, według Pana *Huffland*, jest ta okoliczność, iż w kraju Pruskim nie masz ani jednego domu dla podrzutek.

Lecz jeżeli Domy podrzutek są tak szkodliwą dla obywateli zarazą w krajach, gdzie eksystują, niechaj nas raczy obiaśnić P. *Huffland*, czyli np. w *Berlinie*, gdzie zamiast podrzutekowego Domu, równie od Zwierzchności upoważnione Domy *niemczy* da, w tak znaczney liczbie, iż takim przepechem jak tam urządzane, nie więcej daleko przysparzają podnieć do rozpusty i rozwojnienia sumienia? Czy one tam naprawiają moralność obywateli i pomagają dobru człowieczeństwa? Czy tam większa skromność obywateli, niżeli w *Warszawie*, *Paryżu*, *Londynie*? *Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charibdim!*

W kraju Pruskim dla tego nie eksystują Domy podrzutek, że prawodawstwo Pruskie chcąc zapobiedz podrzutekom, upoważniło skargi sądowe przeciw sprawcom brzemienności, tak zwane *Schwaengerungsklagen*. Lecz środek ten nie zapobiegł

złemu, a utworzył gorsze daleko. Krocie processów ze skarg podobnych, mnożą pieśniactwo, zatruwają spokojność domową, jedność pomiędzy familiami i małżeństwami, i psują więcej obyczaje, bo kobiety czynią bezwstydnymi. U nas przeciwnie, równie jak we *Francyi*, poszukiwanie oycostwa zabronione, a natomiast *Dom podrzutek powiększony*. Nie lepiej pokrywać ułomność, niżeli ją na jaw wystawiać? Nie zapominamy owych czasów zbytniey surowości obywateli, kiedy za utracenie niewinności, karcono publicznie hańbiącemi karami, lub kiedy na stosach palono ludzi ze zwierzętami, jako współników występku. Domy podrzutek zapobiegają podobney smutney potrzebie. Zapobiegają dzieciobójstwu, spędzanie płodów i licznym tak zwanym występkom przeciw naturze. Napróżno chcielibyśmy wykorzystać aż do gruntu namiętności, słabości i ułomności ludzkie. Lepiej stu podrzutek wychować w Instytucie, na użytecznych dla społeczności członków; niżeli choć jednego człowieka spalić z bydłciem na stosie.

Pan *Huffland* w dalszych uwagach strasza liczbą podrzutek, iakoby w *Paryżu* stanowiły już trzecią część nowonarodzonych dzieci; lecz na nieszczęście dowodami, iakie przytacza, sam siebie zbija. Powiada, że w przeciągu lat 20 wzrosła liczba podrzutek z 4200 na 5400. Jestże to straszna progressya na lat 20, podrzutek 1200? a przecież nie trzeba spuszczać uwagi, że w przeciągu lat dwu-

dziestu, ludność Paryża w stosunku pod-
 rzutków, nierównie więcej wzrosnąć mu-
 siała. Zresztą jestże 5400 podrzutków ie-
 dna trzecia dzieci Paryzkich? Pan Du-
 pin, mówi dalej autor artykułu, oka-
 zał zeszłego roku, że między 900,000
 dzieci, znajduje się 73,000 podrzutków.
 jestże i to 1/3 nowonarodzonych? wszakże
 nie jest nawet 1/9? Lecz tutaj zachodzić
 musi pomyłka P. Dupin, nie samych pod-
 rzutków, lecz w ogóle dzieci nieprawego
 łoża, rozumiał zapewne w liczbie 73,000,
 bo wszakże sam P. Huffland tylko 5,400
 ich podaje. Skoro zaś pomiędzy 73,000
 nieprawego łoża, tak mała liczba podrzy-
 tuków; przeto zarzut P. Hufflanda, że Do-
 my podrzutków, przysparzają podnień roz-
 puście, sam z siebie upada. Podrzutkami
 mogą być i dzieci z małżeństwa, a na-
 wzaajem z nieprawego łoża nie będą pod-
 rzutkami. Dla czego zaś tak wiele dzieci
 nieprawego łoża? potrzeba szukać przy-
 czyny za obrębem domów podrzutkowych.
 Nie chcemy się z nimi rozwodzić, boby-
 śmy przeszli winną zupełnie materją. Mo-
 że się inna do tego nastęrczy sposobność.
 Wróćmy się raczej do dalszych P. Huf-
 flanda twierdzeń. Utrzymuje on, że Dom
 podrzutków, jak żadna Instytucya, nie zdo-
 ła zastąpić pieczołowitości rodzicielskiej.
 Lecz któżby chciał twierdzić przeciwnie?
 Alboż domy podrzutków na to wystawione,
 aby tam rodzice oddawali dzieci swe na wy-
 ehowanie? bynajmniej. Instytucya ta,
 nie wyciąga rąk po dzieci, będące pod pie-
 czą czułych rodziców. Ona daje przytułek
 tylko samym opuszczonym, podrzyconym

przez rodziców nieczułość. Zresztą, nie-
 zawsze je podrzucą nieczułość. Częściej
 to czyni nędza, niedostatek, rozpacz, wstyd,
 obawa, niezgody w małżeństwie, niechęci,
 nienawiści pomiędzy familią i tyle innych
 skrytych powodów, które bez tego prawdzi-
 wie filantropijnego instytutu, przeprowa-
 dziłby mogły nie jedną może nawet nacyzul-
 szą matkę do zbrodni.

*Niedosyć jest, mówi dalej Pan Huff-
 land urodzić się, ażeby być człowiekiem.
 Urodzić się z bezżennych rodziców, jest naj-
 większem dla człowieka nieszczęściem. Pra-
 wda, że nie jest szczęściem. Lecz czyliż
 rodząca się istota, ma sobie zostawiony wy-
 bór, z jakich chce pochodzić rodziców? —
 Miłość bliźniego, podaje rękę nieszczęśli-
 wemu, nie pytając się bynajmniej: kto go
 rodzi? W Instytucie, zapytają go, kto cię
 stworzył? i nauczą odpowiedzi, że BÓG.
 Pod tą firmą wchodzi w towarzystwo ludz-
 kie i nikt mu zaprzeczyć nie zdoła, tego to
 wspólnego wszystkich ludzi Ojca!*

Wszystkie cywilizowane narody i pra-
 wodawstwa zgodziły się od dawna na to,
 że wina, błąd, płochość, a nawet zbro-
 dnia rodziców, nie sływa na dzieci. Nikt
 przeto nie ma prawa wytykać im zakała;
 bo w obliczu Boga i prawa, z urodzenia
 wszyscy są równi. Ta mądra i konieczna
 w towarzystwie tolerancya, mając zasadę
 w religii, w uczuciach moralnych, w pra-
 wie i cywilizacji; nie może wyszczerbiać
*publiczney uczciwości, ani kazić obyca-
 zów, jak to Pan Huffland twierdzi najmyl-
 niej.*

Nie popiera zdań P. Hufflanda i ten
 nakoniec zarzut, że Domy podrzutków, uz-

zgrupowaniach. Zna on wszystko, wie i przewiduje. Nic nie tydzieja bystrogo oka i wytrwałości jego. Jego gońce przebiegają prowincye, jego okręta okrywają morze. Każda nowość, ważna lub nieważna nappierwey dochodzi do uszu jego, on z niey naprzód użytkuje i na swą korzyść obraca. On tylko sam umie nadawać dobry kierunek interesom swoim, on sam wszystko dla dobra ogółu plemienia żydowskiego działa. Byłoz więc zdanie moje powyżey wyrzeczone, że naród żydowski odzyskał swe berko, zbyt przesadzoną przenośnią?

Kto się dokładnie o prawdziwości tego, com powiedział, przekonać zechce, niech się uda na giełdę w Frankfurcie nad Menem; albo lepiej jeszcze do *Royal Exchange* w Londynie. Niech się tem nie zraża, jeżeli oko jego ujrzy naprzód mnóstwo ludzi szemrzących, kłócących się i powszechnie ubogo ubranych. Niech pozostanie i wszystkiemu się z największą uwagą przysłuchuje. W pośrodku tego tłumu, którego bożyszczem jest *Mammon*, spostrzeże zaraz nieruchomą istotę z bystremi oczyma, żółtą i wychudłą twarzą, pokrzywioną postawą, ręce trzymającą w kieszeniach, ramiona wzniesione do góry, a zorane marszczkami czoło okryte starym kapeluszem. Jest to jakaś fizyognomia niemła, na twarzy nie iasnienie wesołość, owszem głęboka jakaś melancholia zdaie się panować w całym spojrzeniu jego. Pomimo tego iednak głowa ta, którą każdy uważałby mógł za nadto ograniczoną, tworzy nadzwyczajne, obszerne, a zarazem nayscisleysze kombinacye. Scena taka wprawia nas w zadziwienie. Zbliżamy się do tego człowieka, a bez poru-

szenia w iednem pozostanie miejscu. Usta jego nie otwierają się, oczy nie mają żadnego spojrzenia. Nic w nim nie okazuje myślenia. Jstże to żyjący człowiek, lub też zewnętrzna tylko jakaś powłoka, iedno z ciał nieożywionych duszą, o których wspomina *Dante*, że błękaią się po ulicach Florencyi, iakby w nich istotnie dusze mieszkanie swe miały? W inney stronie napotykamy oczyma na drugą osobę, która z postawą zmiesznaną zbliża się do tamtey, co iak posąg iaki cofi się dwa lub trzy kroki w tył. Druga idzie za nią, i obiedwie cichą między sobą prowadzą rozmowę. Pierwsza podnosi swoje opadłe powieki, a z iey bladego i martwego prawie oka wydobywa się nagle przenikliwe, śledcze spojrzenie. Druga iey odpowiada przez znaki, spojrzały potem na siebie, i rozłączyły się. Cała ta milcząca rozmowa nie trwała więcey nad dwie sekundy. Pierwsza staie w dawnym swoim stanowisku. Postawa iey jest jeszcze więcey odrażająca, spojrzenie więcey martwe, niż dawniej. Podobnych donosicieli przybywa jeszcze kilkunastu, a każdy po krótkiey z nim rozmowie odchodzi. On tylko sam zawsze stoi na tem samem miejscu, aż nareszeie nie otworzywszy ust ani razu, i trzymając jeszcze ręce w kieszeni, znika iak iego poprzednicy.

Osobą tą jest Izraelita z Frankfurtu nad Menem, ieden z owey zamożney rodziny, którey członkowie lub komisarsarze znajdują się na wszystkich dworach, które ich z nieiakiem poważaniem przyjmują, ponieważ pomoc ich jest im potrzebna. Człowiekiem, którego dopiero obraz skreśliłem, jest to żyd, możniejszy niż arystokracya W. Bry-

tanii, mający więcej wpływu, niż same prawodawcze tego kraju izby; ludzie którzy z nim za pomocą znaki rozmawiali, są jego aientami. Możeby ktoś sądził, że przypadek sprowadził ich w to miejsce. Nie, każdy z nich ma przeznaczoną swoją godzinę a nawet minutę. Przychodzą oni donieść mu o biegu wypadków i spraw jego, w celu powzięcia od niego instrukcyi i odebrania rozkazów. Za każdym znakiem tego nie-mego mocarza, przechodzą miliony pieniędzy z jednych rąk do drugich. Człowiek ten, swoim pozornem pomieszaniem, ią obojętnością i oziębłością, porusza najmocniejszymi sprężynami całej Europy. On jest w pewnym względzie *fatum* dla państw. *Mammon* powierzył mu swoje berło, iako podskarbi ucywilizowanego świata, kiernie on niem za pomocą swojego czarodziejskiego złota. Sposoby jego są dla nas tajemnicą i zupełnie nieznaną. Niewidzimy tysko silne ich skutki. Rozproszone plemie Izraela ma w nim najpierwszego bogacza, który sławę i istność swego rodu na całej kuli ziemskiej utrzymuje.

II.

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ P. HUFFLANDA
O DOMACH DLA PODRZUTKÓW:

W Nrze 58 Kuryera Polskiego czytam już drugi artykuł przeciwko *Domom podrzutek*. Kiedy więc rozszerza się opinia

przeciw Instytucjom podobnym, niechaj mi wolno będzie przemówić słów kilka za nimi i odpowiedzieć na zarzuty niesprawiedliwie im czynione.

Kuryer Polski umieścił wyciątki z artykułu P. *Hufflanda*, który on w Dzienniku swoim lekarskim ogłosił. Wyciątki więc te, przebiegnę pokrótce.

Domy *podrzutek*, mówi P. *Huffland*, pomnażają liczbę *podrzutek*.

Więc powiedzmy to samo, że Domy dobroczynności, pomnażają liczbę żebraków. Przestańmy zatem być dobroczynnymi. Zamknijmy Domy obadwa. Cóż ztąd wyniknie? Nie będzie *podrzutek* w Instytucie, będą na placach bezludnych, będą pod domami, będą po sieniach. Nie będzie żebraków w domach dobroczynności, będą ich role po ulicach, placach i domach; ale się wróćmy do samych *podrzutek*. Pan *Huffland* twierdzi, że *całe systema Domów podrzutekowych ugruntowane jest na obłądnem, iak mniema, rozumieniu pomnażania ludności*. — Ja zaś przeciwnie sądzę, że to wcale nie powstało w myśli pierwszych ich założycieli. U nas np. w Warszawie był założycielem domu takiego pod nazwiskiem *Dzieciątka Jezus*, pobożny Zakonnik *Boduin* Francuz, który z wykwestowanego grosza zakład ten rozpoczął. Oprócz więc szczerzej miłości bliźniego, nie miał zapewne żadnego Ekonomii polityczney celu. Domy przeto podobne i we Francyi, powstały raczej z uczuć religijnych, aniżeli z politycznych widoków, które im P. *Huffland* myloje przypisuje. Nim powstały Domy *podrzutek*,

tysięcy stóp mogłoby się tam jeszcze udawać zboże. Kozy chowane w tym kraju należą do najpiękniejszych, i są z gatunku tych, z których sierci robią sławne szale. Widział ten podróżny na wysokości 15,500 stóp najpiękniejsze skamieniałe muszle, które się znajdowały w bliskości formacji wapiennych na warstwach granitu i łupka. W stronie północno-wschodniej od granic Kunanaru, blisko kamiennego mostu, dostał się P. Gerard na wysokość blisko 20,000, a nie doszedł jednakże do linii śnieżnej. O godzinie 1 po południu termometr stał na 22° 78, pod punktem marznięcia, a barometr na 361 milimetrach, czyli 13 calach 14 liniach. Pomimo takiej wysokości ciepło promieni słonecznych było nieznośne, a w cieniu przykre zimno.

Widok na około taki się z tego punktu przedstawia oczom, jest bardzo wspaniałe i zdumiewające. Podróżny nasz spodziewał się dostrzedz ziamąd wielką przestrzeń kraju chińskiego, lecz mógł tylko dorzeć do wysokiej i niepodnoej granicy Chin, którą stanowi łanuch skał nagich sterczących, a na nich gdzieś nigdzie tylko pokazywało się nieco śniegu. Każda z tych gór miała kąć wysokości zawierający kilka minut, a najdalej leżące miały około stopnia, co każe domyślać się wysokości przynajmniej 4,000 stóp. W tej dla europejskich

uczonych oddawna niedostępnej wysokości, spotkał się P. Gerard z europejskim uczonym filologiem, który może się liczyć pomiędzy najodważniejszych jakich nam przedstawia historia. Jest to Węgier nazwiskiem Csoma de Korossy. Wspomniały o nim już dawniej dzienniki. Podróżny ten opuścił swą ojczyznę w r. 1819, udał się przez Wołoszczyznę i Bułgarię do Rumunii popłynął ziamąd do Egiptu, z kąd udał się do Syrii, Bagdadu i Persyi, gdzie bawił kilka miesięcy w Teheranie; dalej przez Korassan, Bochatę, Kabul, Kaszemir, przybył do Ladaku w r. 1822. Osiadł on w Kunanar w Tybecie, gdzie mieszka pomiędzy duchownymi Lamayskimi w klasztorze Kanam. Celem jego podróży jest zgłębianie języka Tybetańskiego, i obeznanie się z ksiągami tamtejszych klasztorów. Doprowadził on już do wysokiego stopnia znajomość literatury tybetańskiej. Przed rokiem ukończył grammatykę tamtejszego języka.

Odkrył w tych dotąd prawie nieznanym okolicach encyklopedyą sztuk i umiejętności, która się składa z 44 tomów. Sam wydział lekarski obejmuje 5 tomów. Niezliczon ilość drukowanych dokumentów i archiw znajdujących się po klasztorach tybetańskich, rzuci nowy promień światła na historię. Okazuje się, że litografia od niepamiętnych czasów w stolicy Tybetu iast znana, i że użyto jej do przedstawienia wszystkich części ciała ludzkiego na 60 rycinach. Zdaje się iż przez śladowania kasty braminów były pobudką, że nauki i kunsztu przymuszone były opuścić równiny Indyi szukać schronienia w górach Tybetu, gdzie ukryte ich skarby naukowe, dotychczas były nieznanym światu."